

PROLOG

Ludzie siedząc lub stojąc, założmy w tramwaju nr 69, chcąc nie chcąc wytwarzają pewną cykliczną zależność pomiędzy godziną, środkiem lokomocji i nimi samymi. W rezultacie czego rodzi się coś, co swojego czasu pewien Piotr opisał następującymi słowami – *są na tym świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom, ale dlaczego na Boga większość nich musi dziać się w Polsce* – można tylko zapytać, a dlaczego to większość z nich nie może dziać się w tramwaju nr 69? Należy skierować pytanie do pana siedzącego obok, który łudząco przypomina gwiazdę serialu telewizyjnego lub Jana Pawła II.

Oto takie historie związane z tramwajem, którego numer może kojarzyć się z przyjemnością – a przyjemnością tylko wtedy, kiedy ta druga osoba wcześniej dobrze umyje się poniżej pasa.

ŻEBY WSZYSTKO BYŁO TAK PROSTE JAK KRAĞŁOŚĆ KSIĘŻYCA

Maria Bożydar siedzi w towarzystwie pani Joli Bożejpodszewki, z którą zwykle robi cotygodniowe zakupy w supermarkecie. Wracają. Siaty z drogocennymi produktami rozstawione są na siedzeniach naprzeciw – dlatego nikt tam nie śmie usiąść. Nigdy nie dowiemy się czy torby leżą tam dla wygody pań czy wygody tych toreb, czy też dlatego, iż starsze panie nie życzą sobie, by naprzeciw nich ktokolwiek siedział. Mówią pretensjonalnie i jazgotliwie.

MARIA BOŻYDAR Wie pani co, niedawno jechałam do syna autobusem takim podmiejskim do okolic naszego dużego miasta, wie pani, ja często do niego jeżdżę.

JOLA BOŻAPODSZEWKA No i co, i co się stało?

MARIA BOŻYDAR Niech sobie pani wyobrazi, że ostatnio autobus zmienił trasę i teraz jedzie osiem minut dłużej, kierowca powiedział jak się zapytałam, że jedzie teraz okrężną drogą na takie osiedle, a tam osiedla nie ma tylko domki jednorodzinne (*węszenie spisku*).

JOLA BOŻAPODSZEWKA Nie może być proszę pani, co ci ludzie się nie nakłamią, czego to jeszcze nie wymyślą?! (*biadolenie*)

MARIA BOŻYDAR A mówię pani, że musi być chyba tak, że jakaś radna uchwaliła, żeby podjeżdżał pod jej dom i żeby ona miała bliżej (*wywęszenie spisku*), a ja jadę osiem minut dłużej, a wie pani, że to trzęsie niebywale i spieszę się do syna.

Przejeżdżając obok niewielkiej, ale widocznej, kolorowej figury Matki Boskiej, zgodnie przeżegnały w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego przerywając rozmowę, zwracając oczy ku sufitowi tramwaju.

MARIA BOŻYDAR Ale to jeszcze nic, niech sobie pani wyobrazi, przyuważyłam, że dzieci jeżdżą za darmo, tak, tak, mówię jak na spowiedzi – (*tu pani Jola Bożapodszewka spoważniała tak jakby słuchała ewangelii*) – pokazują tylko legitymację rozsiadają się i nie płacą, a ja płacę te trzy pięćdziesiąt, a one mają zdrowe nogi i nie płacą grosza, złodzieje, wszędzie sami złodzieje (*biadolenie*).

JOLA BOŻAPODSZEWKA Ja pani mówię, że oni za te trzy pięćdziesiąt pójdą wódkę kupić i papierosy, widziała pani jaka ta młodzież (*załamywanie rąk*).

MARIA BOŻYDAR Tak. Święta jak najświętsza Maryja racja proszę pani.

Przejeżdżając obok potężnego kościoła, zgodnie przeżegnały w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego przerywając rozmowę, zwracając oczy ku sufitowi tramwaju.

JOLA BOŻAPODSZEWKA Tak, tak, do czego to doszło proszę pani, co oni chcą z nas zrobić? Drugą Amerykę? (*biadolenie*).

MARIA BOŻYDAR Nie proszę pani, nie Amerykę, drugi Izrael! (*najprawdziwszy lament*).

Nastala krótkotrwała cisza.

MARIA BOŻYDAR Ma pani dorodne jaja.

JOLA BOŻAPODSZEWKA Pani widzę też są niczego sobie.

Panie poczęły oglądać i dotykać wspomniane, spoczywające na wierzchu toreb jaja.

PAZNOKCIE

Jakub Symfoniakilara siedzi przy oknie i obcina paznokcie. Pochłonięty jest bez miary odcinaniem i muzyką, która płynie ze słuchawek walkmana; przytupuje w rytm werbla, który jest jednocześnie rytmem cięcia. Tuż przed wejściem do tramwaju w sklepie spożywczym zakupił jogurt ulubiony swój wiśniowy. W tramwaju zajęte są wszystkie miejsca siedzące. Jedynie Roman Gardłowasprowa, niechlujny pijaczek stoi nad Jakubem Symfoniakilara chwytając się, bacznie obserwując i zaraz komentując latające skrawki paznokci. Obecni w tramwaju nie zwracali uwagi tak na słowa Romka jak i na Jakuba obcinającego paznokcie. Odgłosy cięcia tłumiły silne pogwary tramwaju. Jeden z odłamków trafił na głowę pasażera obok.

ROMEK GARDŁOWASPRAWA Lob iiiiii... dwa punkty.

Kolejny z odłamków wprost do kieszeni pani siedzącej przed Jakubem Symfoniakilara

ROMEK GARDŁOWASPRAWA Widoczne są efekty ostatniego treningu w łazience, bo taki zawodnik jest przygotowany do zawodów jak Ronaldo do mistrzostw świata w Japonii. I znów celnie, co za forma, nasza drużyna prowadzi.

Następny kawałek paznokcia wylądował w ustach pana śpiącego z otwartymi ustami, który krztusząc się rozejrział za winą swojego przebudzenia. Nadaremnie, bo Jakub Symfoniakilara właśnie przerwał na chwilę przeciągając się i ziewając.

ROMEK GARDŁOWASPRAWA Ten rzut zapewnia nam tytuł, bez dwóch zdań. To zapewne najlepsze chwile w jego karierze. W takiej dyspozycji gotów jest zawojować i inne tramwaje.

Kolejny odłamek trafił do kubeczka z jogurtem pani siedzącej za Jakubem, która wpatrzona w okno nie zauważyła tego.

ROMEK GARDŁOWASPRAWA Proszę państwa, nie mogliśmy się spodziewać aż tak wyraźnego triumfu gospodarzy, czyli nas. To ukoronowanie naszego zwycięstwa, upokorzenie drużyny przyjezdnej, drużyna przeciwna na kolanach.

Kawałek paznokcia tym razem ugodził Romka Gardłowasprowa prosto w środek czoła. Romek otrzepał się ostentacyjnie jakby wysypano na niego wór wypełniony odłamkami paznokci.

ROMEK GARDŁOWASPRAWA Swojego tak, swojego brata w twarz, ja tu jak ostatni najwierniejszy fan, jak pies za tobą, a ty chamie kibica tak traktujesz?!

Tymczasem Jakub Symfoniakilara nie przestając słuchać walkmana zakończył cięcie paznokci, otworzył jogurt, na który podczas obcinania nabrał ochoty. Romek wykorzystując chwilę nieuwagi młodzieńca zapatrzonego w okno i podjadającego pyszny jogurt plastikową łyżeczką, podniósł z podłogi kilka odłamków paznokci i włożył jeden do kieszeni Jakuba, drugi ułożył na głowie, a następny rzucił w stronę kubeczka z jogurtem ulubionym wiśniowym. Trafił.

ROMEK GARDŁOWASPRAWA Gem, set i mecz!

KOLUMNA ZYGMUNTA

Do tramwaju wsiada Roman Gardłowasprowa, zawiany jest jak zwykle, chwiejąc się podchodzi do kabiny kierowcy i zaczyna belkotać.

ROMEK GARDŁOWASPRAWA Do tej, no, kokolumny, co król tam jaki stoi, ten, no... Zygmunta! *(jeden z pasażerów nad głową Romka zaszeleścił żarówką, podkreślając uwieńczony sukcesem jego wysiłek intelektualny)*. W dobrą mańkę jadziemy?

PRZYGLUCHY KIEROWCA *(krzycząc)* Proszę głośniej, nie słyszę, jeszcze raz, o co się panu rozchodzi?

ROMEK GARDŁOWASPRAWA *(belkocząc zawadiacko)* Do Zygmunta to w dobrą mańkę jadziemy? Myli mi się, myli!

PRZYGLUCHY KIEROWCA *(krzycząc)* Do Mańka? Na imieniny? *(zobojętniały po pijaku Romek kiwnął potwierdzająco głową)* No to dobrze pan jedzie.

ROMEK GARDŁOWASPRAWA Dobrze, dobrze *(czknął)*.

Romek otrzymawszy odpowiedź, iż zmierza w dobrym kierunku usiadł zmęczony chwianiem się, rozmową i mówieniem w ogóle. Przysnął.

PRZYGLUCHY KIEROWCA *(krzycząc i budząc Romka)* Proszę pana to tutaj, niech pan wysiada. Do Mańka, to pan wie, przejdzie pan skrzyżowanie i widzi pan lokal z takim wielkim neonem i to tam *(Przygluchy Kierowca oceniając pokręcił głową)*, ale nieładnie, nieładnie tak w gości już zaprawionym przychodzić.

Jako, że Romek nieco otrzeźwiał skusiła go ewentualność nawrotowego posmakowania alkoholu – w tym samym momencie jeden z pasażerów ponownie zaszeleścił żarówką nad głową Romka, ponownie podkreślając zakończony sukcesem jego wysiłek intelektualny.

ROMEK GARDŁOWASPRAWA Ja chciałem do Zygmunta.... Ach *(machnął ręką)* niech będzie... to mówisz pan, że to tam, gdzie te neon?

PRZYGLUCHY KIEROWCA *(krzycząc)* Tak, ale Zygmunta nie będzie, Zygmunta pan tam nie spotkasz, bo Zygmunt siedzi.

WYPRZEDAŻ

Tramwaj jest zatłoczony i obwarowany najróżniejszymi przedmiotami zakupionymi na wyprzedaży w jednym z supermarketów. Klienci nie widzą siebie nawzajem zastawieni telewizorami, kuchenkami, radiami, głośnikami, komputerami, kamerami i tym podobnymi gadżetami, które ustawione są jak fortece i przewyższają ich wzrostem. KLIENT NR 1 wysiada wystawiając swoje nabytki z tramwaju na przystanek, co zajmuje mu z racji ilości i ciężaru zakupów dobrych kilka minut. Nikt nie pomaga. KLIENT NR 1 zakończył wysiadkę. Tramwaj rusza.

KLIENT NR 2 (zza sterty nr 2) Proszę pana, niech go pan zatrzyma! Widziałem przez szparę jak tamten zabrał pana kuchenkę mikrofalową!

KLIENT NR 3 (zza sterty nr 3) Niech pan da mi święty spokój i zajmie się własną kuchenką!

KLIENT NR 2 (oburzony zza sterty nr 2 do KLIENTA NR 4) No wie pan, ja tu z chęcią obywatelską złapania złodzieja, a ten tak mi odprysnął.

KLIENT NR 4 (zza sterty nr 4) Niech pan się uspokoi i pilnuje swojego! Ten co wysiadł stracił kuchenkę, prawda, ale tamten świsnął mu telewizor, ja wziąłem jego radio, a pan zasunął mu kamerę. Nie ma się co oburzać.

PROŚBA

Do tramwaju wsiada Robert Konstytucja 3 maja. Ubrany jest w markowy, drogi garnitur, co zauważyć można na pierwszy rzut oka (jeden z pasażerów rzuca szklanek oko na podłogę). Robert siada obok młodej dziewczyny z parasolką, która jest wyraźnie zainteresowana jego osobą.

DZIEWCZYNA Z PARASOLKĄ (*mówiąc żartobliwie i uśmiechając się*) Dlaczego taki zamożny chłopak jeździ tramwajem, a nie prywatnym samochodem?

ROBERT KONSTYTUCJA 3 MAJA Wstyd się przyznać, ale nie mogę zdać prawa jazdy, próbowałem już kilkakrotnie (*naciągnął prawdę – bo kilkunastokrotnie*). Ale cieszę się, że zauważyłaś, że ja tu nie pasuję.

Dziewczynę zniechęciło wywyższenie się Roberta. Milczeli przez chwilę. Nagle Robert odezwał się podbudowany wcześniejszym zainteresowaniem współpasażerki.

ROBERT KONSTYTUCJA 3 MAJA Mógłbym kupić sobie prawo jazdy jak każdy, ale ja mam swoje nienaruszalne zasady, ktoś mógłby powiedzieć, że święte zasady, ale ja unikam wyniosłości. Jestem młodym i przystojnym prawnikiem, uczciwym politykiem, członkiem rady naszego dużego miasta. To mnie do czegoś zobowiązuje, muszę dawać przykład obywatelom. Nie mogę więc kupić prawa jazdy, złamałbym wtedy prawo, a co byłby za przykład dla naszego zdegenerowanego społeczeństwa? (*W tym momencie przestał mówić do dziewczyny, wstał i uniesionym głosem zwrócił się do pasażerów tramwaju*). Jak już mówiłem nie jestem wyniosły, bo jeżdżę z wami, czyli lumpenproletariatem środkami miejskiej lokomocji, a nie taksówkami na przykład (*nagiął prawdę, bo nie miał czasu czekać, a taksówek nie było*), ponieważ ja jestem jednym z was, jestem taki jak wy. Do wyniosłości jednak skłania mnie fakt, że i tego prawa jazdy jeszcze nie mam, ponieważ go nie kupiłem (*nagiął prawdę – bo jest niewyuczalnym beztalenciem, po kilkunastu kursach nie potrafi prawidłowo poprowadzić samochodu*). Nie dość tego to walczę jeszcze z nieuczciwymi egzaminatorami i obiecuję wam wszystkim, wszystkim co do jednego, że niejednego doprowadzę przed sądy i trybunały...

Tu przerwał mu głos zza pleców.

GŁOS ZZA PLECÓW Bilet do kontroli.

ROBERT KONSTYTUCJA 3 MAJA Proszę pana, my tu ważniejsze sprawy omawiamy niż pana bilety.

GŁOS ZZA PLECÓW KTÓRY OKAZAŁ SIĘ W KANAREM Nie bilety, tylko bilet, i nie mój tylko pański. Ma pan czy nie?

ROBERT KONSTYTUCJA 3 MAJA Proszę pana ja jestem członkiem rady naszego dużego miasta (*Okazał legitymację*).

KANAR Przepraszam. To było tak od razu i proszę się nie denerwować. (*Odwraca się do dziewczyny z parasolką*). Bilet do kontroli

DZIEWCZYNA Z PARASOLKĄ Ja też nie mam, ale ja jestem z tym panem (*uśmiechając się prosząco i zalotnie do Roberta wskazała na niego*).

ROBERT KONSTYTUCJA 3 MAJA (*mówiąc głośno do kanara, ale odwracając się ostentacyjnie w stronę pasażerów tramwaju*) Ona kłamie, proszę pana. Proszę czynić swoją powinność.